

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

3

I zostawiwszy na peronie zdumionego Anglika, Lapipé wskoczył do pociągu, który w parę chwil później, sapiąc i świszcząc pomalutkę wyruszył w drogę.

— Zmierzymy się teraz, kto z nas silniejszy, mości złodzieju — szepnął do siebie Lapipé, umieszczając się wygodnie w wagonie i zapalając olbrzymiej wielkości cygaro.

Z tropu na trop.

Nazajutrz, około godziny dziesiątej rano pociąg pospieszny z Marsylii, który przywoził agenta i nieznanego pasażera, wpadł z hałasem na dworzec paryski, zwolniwszy biegu przed samym peronem.

Nieznamy wyszedł powoli, ziewając lekko, z sleepingu i skierował się po przez tłum wysiadających pasażerów ku wyjściu. Nic w jego osobie nie zwracało szczególnej uwagi. Włosy jego pokrywał miękki kapelusz filcowy, na sobie miał kostium z jasnej materii, w ręce zaś niósł niewielką żółtą walizkę. Tylko faworyty jego, przyszyte na modę amerykańską, nadawały twarzy jego wyraz egzotyczny, często spotykany pomiędzy podróżującymi turystami.

Wyszedszy z dworca, rozejrzał się wokoło siebie, jakgdyby pragnąc się zorientować, poczem po krótkim wahaniu skierował się do stacji omnibusów, stojących na linii św. Łazarza. Wyszukał sobie miejsce, zapalił cygaro i czekał na sygnał odjazdu, nie zauważwszy wcale, że człowiek jakiś, który równocześnie z nim pociąg opuścił, śledził wszystkie jego ruchy i jak tylko ujrzał, że wsiada do omnibusu gwizdnął na dorożkę i szepnął kilka słów dorożkarzowi, który stanął ze swoim powozem wzdłuż chodnika po stronie linii omnibusowej.

Był to człowieczek o siwych wąsach, ubrany całkiem czarno, z monoklem w oku, mający pozór skromnego urzędnika lub kasyera sklepowego.

Z miejsca, gdzie stała dorożka mógł doskonale obserwować omnibus. Podróżny zaś siedząc do niego zwrócony plecami nie mógł go widzieć wcale.

Czekając również na odjazd omnibusu człowiek o siwych wąsach zaczął monologować pod nosem.

— Ten człowiek wydaje mi się zamało sprytny na tak wielkiego złodzieja. Zapomina jednak, że policja nie tak łatwo daje się wprowadzić w pole. To pewne, że przypadek wiele jej dopomaga, bo gdybym się nie zjawił w komisaryacie równocześnie z tym pocziwym kapitanem, ten jegomość podróżowałby sobie bez pieczołowitej asysty z ukradzionymi milionami. Ale teraz, kiedy już go trzymam, na mój honor nie wymknie mi się z ręki. Plan jego jest zułchwały i dobrze omyślony, trzeba mu to przyznać, ale zawiedzie go przy końcu. Co za myśl siadała do omnibusu tak, jak pocziwy i spokojny rentier, kiedy mógł lepiej zginąć w tłumie, gdzie przy trochę zręczności z jego strony, byłbym go łatwo z oczu zgubił. Za wiele ma w sobie pewności i wiary, to jasne!

W tej chwili twarz agenta rozjaśniła się szczerym uśmiechem na wspomnienie strategicznego podejścia z dnia poprzedniego.

— Naprawdę — ciągnął dalej. — Trudno mu było poznać agenta Lapipé w urzędniku kolejowym, który z fachową wprawą odniósł jego walizkę do wagonu i po ojcowsku czuwał nad nim noc całą. Opuściłem go dopiero na pół godziny przed Paryżem, aby przebrać się inaczej. No, dzięki Bogu zaraz się dowiem gdzie

plaszek skryć się zamierza. Parę słów telefonicznie do dyrekcji policyjnej i sprawa skończona.

Kiedy Lapipé coraz lepiej usposobiony i zadowolony kończył ten monolog, omnibus ruszył nagle pociągnięty ciężkim klusem dwóch rostrych, silnych koni.

Na znak dany przez agenta dorożka pospieszyła za nim w pewnej odległości.

Zapisując starannie w podręcznym notesie numer omnibusu, Lapipé zauważył, że śledzony przez niego człowiek kilkakrotnie wyciągnął z kieszeni małe, ręczne lustro i przyglądał się z upodobaniem swojej twarzy, głaszcząc rozczesane równo po bokach ciemne faworyty.

Nie uszło również jego uwagi, że po opłaceniu swojego miejsca w omnibusie podróżny, po sekundowym wahaniu dodał jeszcze konduktorowi drobną monetę i otrzymał w zamian od niego kartkę korespondencyjną.

— Najdrobniejszy szczegół może się stać bardzo ważnym w przyszłości — pomyślał agent. Niekiedy zgubiona szpilka przez zbrodniarza dopomogła do wykrycia go. Miejmy więc oko na wszystko.



Agent Lapipé więc szedł w krok za swoim...

Omnibus drobnym klusem przejeżdżał teraz wzdłuż bulwarów, kiedy nagle wydarzył się fakt dziwny, który uważamy za stosowne podać bez zmian z opisów dzienników, chcąc zaakcentować jego obrazowość i prawdziwość.

„Szczególny zbawca”.

„Dziś rano na bulwarze Poissonnière publiczność była świadkiem sceny dramatycznej i nadzwyczaj oryginalnej, która wykazuje w nieznanym człowieku będącym jej bohaterem, niezwykłą zimną krew i cudowną prawie zręczność.

„Okolo godziny jedenastej omnibus 256 z linii św. Łazarza przejeżdżał wzdłuż bulwarów, kiedy na wysokości ulicy Hauteville dwie dziewczynki kilkunastoletnie, które wsiadły przy Bastylli w towarzystwie panny służącej, dały znak konduktorowi do zatrzymania wehikułu.

„Dziewczeta owe zapomniały widocznie w tej chwili o uwadze wywieszanej z rozkazu zarządu miasta wewnątrz wozu, a opiewającej: „należy przy wysiadaniu korzystać z chwilowego schronienia jakie daje omnibus, zanim się zdobędzie pewność, że przejście jest wolne”. Otóż w chwili kiedy znalazły się już na ulicy, z góry od ulicy Hauteville nadjeżdżał wóz ciężarowy ciągnięty przez rozbieranego konia, który już strącał

dwóch policyjantów, biegnących zatrzymać go. Publiczność asystująca temu widowisku, krzycząc i nawołując zaczęła w bezsilnym przerażeniu. Dziewczeta oszołomione przestraszeniem niezdolne przedostać się na chodnik i w każdej sekundzie groziło im strącenie pod kołami wozu. Nagle rozległ się wystrzał i koń trafiony kulą w czoło zwał się o krok od dzieci, cudownie ocalonych przez tę nieoczekiwaną interwencję.

„Agenci Possion i Lecoq zostali w groźnym stanie przeniesieni do szpitala.

„Musimy dodać, że w wielkiej gorliwości swojej urzędnicy administracyjni wystosowali oskarżenie przeciw rzeczonemu zbawcy, powołując się na kulę znaną w mózgu konia, która, jak twierdzili, nie posiadała właściwej, przepisanej objętości”.

Pod tą notatką kronikarską mieściła się druga, na którą może nie wszyscy czytelnicy pisma zwrócili uwagę.

„Szlachetny filantrop”.

„Wczoraj w południe na wielkich bulwarach naprzeciw Teatru Rozmaitości, skupiło się zgromadzenie wokół młodej dziewczyny, która usiadła na ławce, oddawała się głośnej rozpacz.

„Na zapytanie pewnej starszej pani, odpowiedziała z trudem, że chłopak jakiś, który naturalnie znikł bez śladu, rozlał rozmyślnie garnek z farbą malarską na suknię haftowaną, którą odnosiła według zamówienia. Nietylko zniszczona została w ten sposób kilkotygodniowa jej praca, ale będzie jeszcze zmuszona zwrócić właścicielce pieniądze za uszkodzoną materię, czego uczynić nie mogła, zaledwie mogąc wyżyć z zapracowanych przez siebie pieniędzy. Przechodzień jakiś, który słyszał to zeznanie młodej dziewczyny, zbliżył się wówczas do niej i wsunął jej dyskretnie w rękę banknot tysiącfrankowy.

„Zanim zdołała podziękować szlachetnemu swojemu wybawcy, tenże znikł i nikt nie zauważył jego odejścia. Panna Zanita Sevasseur, hafciarka, zamieszkała w Belleville przy ulicy Zielonej 34, prosi nas, abyśmy za pośrednictwem naszego pisma, zapewnili nieznanego dobroczyńcę o gorącej jej wdzięczności i wyrazili żal, że nie może uczynić tego osobiście”.

Zapewne żaden z czytelników nie wynalazłby jakiejś styczności pomiędzy tymi dwoma różnorodnymi faktami ani by pomyślał, że „szczególny zbawca” i „szlachetny filantrop” są jedną i tą samą osobą.

A jednakże agent Lapipé twierdzić mógł z wszelką pewnością, że bohaterem tych wydarzeń był tajemniczy pasażer Black Old Dog'u Domniemany sir Wiliam Forster z Bostonu.

Bo od wyjazdu z dworca kolejowego nie spuścił go z oczu i świadkiem był jak nieznamy celnym strzałem zatrzymał rozbieranego konia, następnie dostrzegł, jak spieszenie wyskoczył z omnibusu i wniósł się w tłum niechcąc być zauważonym.

I rzeczywiście udało mu się, nie domyślał się jednak, że był ktoś, co się bardzo gorąco interesował każdym jego krokiem.

Kiedy następnie Lapipé ujrzał jak nieznamy wsuwał do ręki zapłakanej dziewczyny banknot tysiącfrankowy, niemożliwe było powstrzymać od uczynienia uwagi.

— Jak to łatwo być dobroczyńcą za skradzione pieniądze.

Jednakże nie pomyślał o aresztowaniu go.

Agent Lapipé był przebiegły i doświadczony. Wiedział, że złodziei wielkiej marki nie aresztuje się, lecz się go dłuższy czas śledzi, bo taki zazwyczaj nie działa sam, tylko ma współników, których również odkryć należy. Dopiero wtedy, kiedy się ma wszystkie alfuły w ręce, można przystąpić do ostatecznej, końcowej akcji, która zawsze udaje się jaknajlepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).